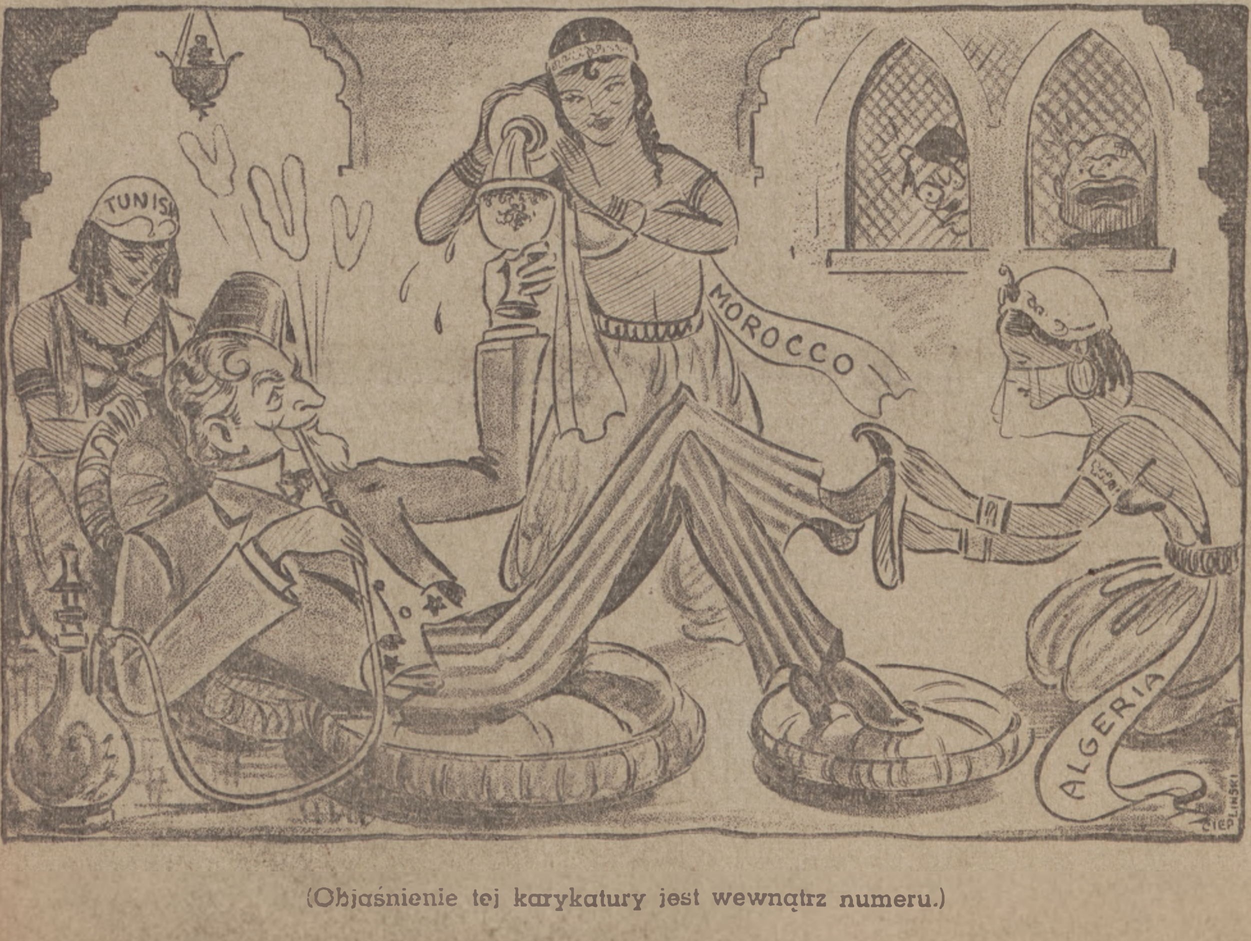
NASI ARTYŚCI, p. MICHAŁ, KOPROFAGIA, "ŚCIANA PŁACZU", p. LUDWIKA, itd. itd. SĄ W TYM NUMERZE "OSY"

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE ◇ THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

No. 9 (32)—Rok (Vol.) III. NEW YORK, N. Y., LISTOPAD (NOVEMBER) 1942 CENA Nr. 10c

LIFE WITH UNCLE — POŻYCIE—Z WUJEM



(Objaśnienie tej karykatury jest wewnątrz numeru.)

"LIFE WITH UNCLE"

(Pożycie z Wujaszkiem)

Nasz Wuj Sam, to wielki DOMATOR na ogół,
z swojej Ameryki nie rusza się rad,
bowiem, jak powiada, "Chleba, dzięki Bogu,
ja więcej TU mam, niż.... ma go stary świat."

Ale gdy ktoś jemu wdepnie na nagniotki
tak, jak to w Pearl Harbar, gdzie napadł go zbój,
wówczas nasz Wujaszek przestaje być słodki,
no i z dobrym KIJEM wyrusza na bój.

Odbywa z nim wtedy dalekie podróże:
do Indyj, Australji, to do Anglji, skad
leci "wizytówki" (z bomb!) zostawić Ruhrze
I znów w Chinach zwiedza stary Azji ląd.

Ostatnio nasz Wuj Sam wybrał się na śliczną
wycieczkę, hen do tych egzotycznych stron,
gdzie "prorok" teorię zniósł monogamiczną,
przez co każdy może mieć tam KILKA ŻON!

Zaledwie przyjechał do owej krainy
(nie z pustymi dłońmi!) nasz Wujaszek Sam,
trzy piękne huryski (po polsku: dziewczyny)
dały mu swe serca. Rzekł więc: "Ładny kram!"

"Wszystkiegom się w życiu spodziewał, prócz tego,
że władcą haremu uczyni mnie los!
Hej, miłe panienki, wolnego!, wolnego!,
toć przeszło sto lat mam i siwy już włos!"

Ale gdy spytały, czy nie chce KUSKUSU.
(czyli ryżu z mięsem) zmyłka wyszła stąd,
bo Wuj Sam im po pięć dał takich CAŁUSÓW,
że je nawskroś przeszedł elektryczny (?) prąd.

"Alllach!" zawołały. "Całujesz, aż boli!
Staryś, aleś jary, a nas TYLKO trzy,
możebyć więc wezwał jeszcze Miss Trypolis
i czarną Miss Dakar. Och, podołasz ty!"

"Od przybytku głowa nie zaboli, pono",
mruknął, bo czuł się tam co raz lepiej Wuj,
a wziąwszy troskliwie swój harem na łono,
rzekł: "Hej, mów mi 'wuju', wuj, to tytuł mój."

A gdy "LIFE WITH UNCLE" zaczęły huryski.
Adolf i Benito wśród okiennych krat
plaszczyli sobie złe, ZAWIEDZIONE pyski,
że dziś ONI "too late", że Wuj już ma bat!

(Po przeczytaniu tego "poematu", spójrzcie ponownie na karykaturę zdobiącą 1szą stronę "Osy".)

SZCZYT ZŁOŚLIWOŚCI

Na pewnym bankiecie sławny Mark Twain siedział obok redaktora znanego wówczas w USA pisma humorystycznego.

"Prawda, panie redaktorze", odezwał się Mark Twain, "że od czasu do czasu przysyłają panu DOBRE dowcipy?"

"O, tak! Nawet często!"

"Dlaczego więc pan NIE drukuje ICH NIGDY?!"

"MIŁY" GOSPODARZ

Lokatorka mieszkająca na najwyższym piętrze mówi do właściciela domu:

"Do mojej sypiani przez sufit leje się deszcz od dwóch dni bez przerwy! Jak długo to jeszcze będzie trwało?!"

Gospodarz opryskliwie:

"A skąd ja mam wiedzieć, jak długo? Czy ja jestem barometrem?!"

ZAPALONY SPORTOWIEC

Namiętny gracz w golfa rzekł do swoich partnerów, gdy już wszyscy wrzucili piłki do dziury Nr. 3 i mieli przejść na pole Nr. 4.:

"Czy pozwolicie, że wyjątkowo ja sam najpierw przejdę pozostałych 15 pól? Bo właśnie powiedział mi ten chłopiec, że wybuchł pożar w moim domu, chciałbym więc jak najprędzej skończyć grę i pójść ratować swoją rodzinę."

'Prawda' p. Pankiewicza

O KTÓRYM "RYBY ŚPIEWAJĄ W UKAJALI"

CO U LICHA, Z TĄ GAZETĄ?!

Na wiosnę b. r. gruchnęła sobie wieść, że w New Yorku zacznie wkrótce wychodzić nowa polska gazeta, której nazwa brzmi: "Prawda", a którą redagować ma znany — także w Peru — p. Michał Pankiewicz, jeden z pomniejszych filarów bł. p. sanacji. Sfinansować tę wydawniczą imprezę, zatem i "dziab" dla p.redaktora miały oczywiście "ach, te chamy w Ameryce", czyli amerykańscy Rodacy.

Żadne z ca. 80-ciu polskich pism w USA nie posiada tylu zalet, ile miała ich mieć na składzie "Prawda", według zapewnień jej duchowego rodzica. Komplet owych zalet spisał "Przewodnik Katolicki" 14, VIII, b. r., lecz tu wystarczy wymienić z nich dwie: "Prawda" miała być gazetą ściśle bezpartyjną i głosić tylko szczerą PRAWDĘ.

Każda z tych cnót wartą jest milion dolarów, toteż 2 miliony powinny były "chamy w Ameryce dać w te pędy" na akcje onejże "Prawdy", tymczasem zażądano od nich skromnie tylko $20,000. Ba, świeże towarzystwo akcyjne "The Prawda Publishing Co., Inc." w orędziu swym z 12, VII, b. r. oznajmiło światu, że zacznie wydawać "Prawdę", gdy wydębi na akcje już pierwsze 3 tysiączki! A toć tak drobną sumkę możnaby zebrać, gdyby choć co 20-ty Rodak w Ameryce dał tylko jednego centa! Aliści widocznie psiajuchy nie dały nawet tych skromnych 3-ch tysięcy, bo od daty orędzia, czy okólnika upłynęły dalsze 4 miesiące, a nowej gazety jak nie było, tak nie ma.

CZY TO ARTYKUŁ POPISOWY?

Ha, może ostrożni Rodacy, zanim znów sypną pieniędzmi na akcje "Prawdy" jak sypali na sławetne "Wici", chcą pierw wypróbować, jaki to z p. Pankiewicza dziennikarz? Bądź co bądź praca redakcyjna, to nie taka lekka rzecz, jak zdobywanie kolonij dla Polski JĘZYKIEM na zebraniach "Ligi Morskiej i Kolonialnej", ani jak KOLONIZACJJA PERU. I prawdopodobnie p. Pankiewicz zrozumiał, że najpierw musi pokazać przyszłym akcjonariuszom "Prawdy" swój lwi pazur dziennikarski, bo dnia 13 b. m. (oj, feralna trzynastka!) w głównym organie wrogów Rządu Polskiego ukazał się jego artykuł p. t. "Szubienice pana ministra." Tytuł nowy i efektownie brukowy, lecz temat tak stary, że musimy zapytać, czy gazeta "Prawda" zrezygnowała z ambicji tygodnika i chce być kwartalnikiem? Bo temat ten wałkowano w Anglii jeszcze latem, a tutaj "Osa", która przecież jest tylko miesięcznikiem, tak o tym pisała 1 września, b. r.:

Uchodźcy, którzy mają CZYSTE sumienie i mogą bez lęku wrócić do Polski po wojnie, myślą o tym swoimi kategoriami. Architekt marzy więc o odbudowaniu zburzonych domów, kupiec o eksporcie do kraju, w którym przebywa, itd. itp. PROKURATOR zatem troszczy się o bezpieczeństwom mieszkańców Polski w okresie, gdy Niemcy z niej uciekną, a szumowiny, które im pomagały kraść i mordować, pozostaną i spróbują kontynuować choćby tylko szantaże i rabunki. Opracował tedy w Anglii uchodźca-prokurator p. Wilecki projekt "Ustawodawstwa wyjątkowego" i przedstawił go Biuru Prac Administracyjnych, które odbitki projektu rozesłało kilkunastu urzędnikom i prawnikom do zaopiniowania. Wśród urzędników roi się od sanatorów, toteż jeden z nich, TAJNY ten elaborat dał p. Zygmuntowi, (Nowakowskiemu) który z niego zrobił potworną aferę, insynuując m. i., że Rząd gen. Sikorskiego chce w Polsce WIESZAĆ rodaków masowo!

Wybryk ten popełnił p. Zygmunt z całą świadomością, gdyż jak wynika z londyńskiego "Dzien. Polskiego", ministerstwo formalnie PROTESTOWAŁO przeciw tej publikacji. Ale p. Zygmunt protest odrzucił i, zdając sobie chyba sprawę, jaką USŁUGĘ ODDA TYM NIEMCOM, wydrukował swój nikczemny felieton. Przedrukują go tu z pewnością te gazety, które często WYSŁUGUJĄ SIĘ HITLEROWI . . ." itd.

Spełniły się, niestety, obie nasze przepowiednie. Przedrukowano w USA ów felieton, a "Dziennik Polski" w Londynie zamieścił już nie jedną FOTOGRAFICZNĄ ODBITKĘ wycinków z głównego organu nazistów w Berlinie, zawierających niemieckie tłumaczenia artykułów pism POLSKICH atakujących Rząd Polski i zawierających radosne komentarze Niemców. Łatwo pojąć, jakie to przygnębienie wywołuje w Polsce, gdzie Niemcy każdą taką swoją gratkę publikują szeroko, zato nie można zrozumieć, dlaczego obrażają się ci dziennikarze nasi, którzy wciąż napadają na Rząd Polski, gdy im mówimy, że WYSŁUGUJĄ SIĘ HITLEROWI.

Ale wróćmy do tematu, który — też ku radości Niemców — dostarczył natchnienia jednemu staremu polskiemu dziennikarzowi i jednemu świeżemu. Pierwszy z nich, p. Zygmunt "Nowakowski" recte Tempka, przez poruszenie tego tematu, popełnił dużego kalibru świństwo, ale popełnił je z talentem. Nie można jednak tego samego rzec o pan-Pankiewiczowym elaboracie, gdyż przygniatają go takie oto wady: tanie mentorstwo, frazesy, hurra-patriotyzm, jeszcze tańsza demagogia, popisywanie się wiedzą z . . . encyklopedii, (wykład o Herostratesie, związany z całością według znanej zasady "ni przypiął, ni wypiął" vel "ni przyłatał",) nudziarstwo, repetycje w stylu "dokoła Wojtek" i niebywałe niechlujstwo, lub brak polotu, bo jakże inaczej wytłumaczyć to, że tego samego podtytułu do różnych ustępów używa autor 2 razy, a w drugim wypadku aż 3 razy!

Jeżeli więc elaborat p. Pankiewicza miał być jego artykułem POPISOWYM dla skaptowania akcjonariuszów, to "egzamin" ten wypadł kiepsko; tylko dlatego, by debiutanta(?) zachęcić do intensywnej nad sobą pracy, dajemy mu z łaski stopień "minus dostatecz-

(Ciąg dalszy na str. 4)

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

8114—34th AVE., Apt. 43

JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.

Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna) $1.25

Six months (półroczna) $2.50

One year (roczna) $5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

CENY OGŁOSZEŃ W "OSIE"

Za całą stronę	$50.00
Za pół strony	25.00
Za ćwierć strony	13.00
Za ósmą część strony	7.00
Za szesnastą część strony	4.00
Za cal kolumny (licząc 3 kolumny na stronę)	2.00

"OSA" pragnie wychodzić co tydzień i na pewno kiedyś tygodnikiem będzie. Lecz na razie — z bardzo ważnych powodów — musi wychodzić w dłuższych okresach czasu. Pomimo to ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, lub zapłaci prenumeratę za kwartał, (t. j. $1.25) otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił $2.50, dostanie ich 26, a kto wpłacił $5.00, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób k a ż d y Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy, tylko w ciągu nieco dłuższego czasu, niż przewidywało się przy narodzinach "OSY".

ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ

The Polish MAGAZINE "OSA"
8114—34th AVENUE (Apt. 43)
JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y.

(Adres ten można wyciąć i nakleić na kopercie)

Załączam $.............. ct.............. (gotówką) (czekiem) w ("money order") (w znaczkach pocztowych) i proszę o stałe wysyłanie "OSY" — począwszy od jej numeru .... — na następujący adres:

Imię i nazwisko ....

Numer domu i ulica ....

Miasto i Stan ....

"PRAWDA" p. PANKIEWICZA

(Ciąg dalszy ze str. 3.)

nie", ale po prawdzie należałoby mu się "niedostatecznie", vel "oblewana dwója".

"PRAWDA", CZY "BUJDA NA RESORACH"?

Gorsze jednak od wyżej wymienionych wad jest to, że w elukubracji p. Pankiwicza, przyszłego redaktora pono prawdomównej "Prawdy" aż roi się od ŁGARSTW! Zaczyna się ich drugi rejestr od twierdzenia p. Pankiewicza, że p. Karol Popiel, to obecny Minister Sprawiedliwości, choć tym jest p. Komarnicki! Wie o tym każdy jako-tako rozgarnięty obywatel R.P., więc tym bardziej nawet Herostrata znający p. Pankiewicz, a jednak KŁAMIE on, bo to kłamstwo jest snadź potrzebne jego demagogii! Dalej, nie może p. Pankiewicz nie wiedzieć, że ów projekt "ustawodawstwa wyjątkowego" był napisany prywatnie przez p. Wileckiego, a jednak znowu świadomie KŁAMIE, że ów projekt pisali urzędnicy Ministerstwa Sprawiedliwości wraz z swoim szefem!

Szkoda nam papieru na demaskowanie innych fałszów tej elukubracji, sądzimy, że te 2 wystarczą. Że wystarczą także dla wyobrażenia sobie "prawdomówności" gazety, którąby redagował TAKI redaktor! Zaiste, wspaniały węch mieli niedoszli akcjonariusze "Prawdy", że nie dali na nią pieniędzy, gdyż mogłaby się ona stać bardzo łatwo wielką "Bujdą na resorach".

SZUBIENICE I SZUBIENICZNY HUMOR

ZAŁGANY i ponuro nudny elaborat p. Pankiewicza ma jednak zdania, które — wbrew intencjom autora — bawią i śmieszą czytelnika. Na przykład . . cytujemy z naszymi podkreśleniami:

"I oto urzędnicy razem ze swoim panem GŁOWIĄ się i MĘCZĄ . . . WRESZCIE WYMYŚLILI. Zaskrzypiały pióra. Polał się obficie atrament. POT wystąpił na SKRONIACH od POTĘGI MYŚLI I OGROMNEGO WYSIŁKU . . . " itp.

Opis powyższy wiernie przedstawia proces pracy twórczej, ale tylko "zakutych pał", t. j. ludzi NIE uzdolnionych, TĘPYCH, którzy też — skutkiem "ogromnego wysiłku" mózgownicy i częstego pocenia się głowy — ŁYSIEJĄ szybko, niczym chorzy na tyfus. No, a zabawnym zbiegiem okoliczności, wspaniałą ŁYSINĘ posiada również p. Pankiewicz! Z tyfusu, jesteśmy pewni, że to z tyfusu, albo z przeciągów, a nie z potu "na skroniach" . . .

Jeszcze zabawniejsze są te zdania, z których wyziera typowo sanacyjny lęk przed SĄDEM NARODU nad współprawcami jego nieszczęść. Tylko w kraju widzi ich p. Pankiewicz, broń Boże wśród uchodźców, których uspokaja i pociesza, że jeszcze będą mieli "coś do mówienia w Polsce".

Oczywiście, że tak! Żadnemu z oskarżonych nie odmówi się w Polsce prawa wypowiedzenia t. zw. "ostatniego słowa", choć oczywiście ta formułka nic nie pomoże tym, którzy podczas wojny WYSŁUGIWALI SIĘ

(Dokończenie na str. 14.)

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

Pewna paniusia, która lubi "robić w polityce", przyszła do mojej ciotki i zaczęła w ten deseń:

"Moja pani, moja pani, czemu to teraz takie wściekłe są te publiczne sanatory?"

"Jak to, publiczne?"

"No takie, co piszą publicznie w gazetach."

"O publicyści!" odgadła ciotka.

"Niech i tak będzie, tylko czemu oni tak się wściekają na papierze?"

"Nic dziwnego, moja pani. Toć napracowali się — chyba niemniej od SWEGO mistrza, dra. Goebbelsa — przy zwalczaniu koncepcji 2-go frontu i cała ta DYWERSYJNA robota na nic! Nie usłuchano ich 'fachowych' rad, nawet nie poproszono ich o pozwolenie i utworzono w Afryce solidny 2-go front."

"Bez jejich pozwoleństwa?! Moja pani, moja pani, na co sobie te narody pozwalają, to już przechodzi wszelakie pojęcie . . ."

" . . . pojęcie WELBICIELI HITLERA i innych DYKTATUR!" poprawiła ją z naciskiem moja ciotka, po czym uświadamiała swoją znajomą dalej tak: "Sanacyjni publicyści znowu OŚMIESZYLI SIĘ SROMOTNIE. Bo przez tyle miesięcy zarzucali gen. Sikorskiemu, min. Mikołajczykowi, a także tutejszym i brytyjskim luminarzom, że wysługują się Stalinowi przez agitowanie za 2-gim frontem, a teraz wyszło na jaw, iż cały ten krzyk o 2-gi front W EUROPIE był podnoszony UMYŚLNIE, dla odwrócenia uwagi Niemców i Włochów od AFRYKI!"

"Laboga, jakżesz można było narażać tych pechowych sanatorów na to, żeby się aż tak obśmieszyli?!"

"Trudno, moja pani, sztaby wojskowe nie mogą w swoje plany wtajemniczać BYLE KOGO! Wtajemniczają w nie głównych państwowych DYGNITARZY, ale nigdy BACIARZY, a już zwłaszcza takich, co stale trzymają z naszymi WROGAMI!"

"No rozumiem ja, ale jak ci obśmieszeni pisarczykowie publiczni mają teraz tłumaczyć się swoim czytelnikom?"

"SWOIM? A po co? Przecież oni ich już tak doszczętnie OGŁUPILI, że te jełopy nie spostrzegą żadnej nowej kompromitującej wsypy swoich lekturo-dawców. Gdyby sanacyjni publicyści — od tak dla sportu — zaczęli TERAZ dowodzić że oni zawsze byli zwolennikami 2go frontu, a gen. Sikorski jego przeciwnikiem, — to ich skretyniali czytelnicy uwierzą w to również!"

"Święta racja, moja pani. Ja wierzę we wszystko, co drukowane!"

"Na szczęście, 95 procent czytelników ich gazet czyta wyłącznie tak zwaną Kronikę Towarzyską, czyli te głupstwa, kiedy się jakiś Agapit Pypeć z Psiejwólki upił, ożenił, lub urodził i dlaczego."

"Moja pani, moja pani, tak jest ewentualnie rzeczywiście, bo ja również takie nowiny najchętniej czytuję, aczkolwiek tylko te z swojej dzielnicy."

"Otóż właśnie! Nawet pani, a cóż mówić o innych! Muszę powiedzieć siostrzeńcowi, aby znów kiedyś skomponował taką 'Kroniczkę Towarzyską' w swej 'Osie', niech się LUDZIE uśmieją . . . Nic jednak nie zdoła rozweselić, rozśmieszyć tych najsmutniejszych . . . "

"Niby tych, co teraz w wyborach przegrały?"

"Ja miałam na myśli liderów sanacji", wyjaśniła moja ciotka.

"A cóż im się znów przytrafiło nieborakom?"

"Im osobiście JESZCZE nic, toć jeszcze nie jesteśmy w oswobodzonej Polsce! Ale ich najserdeczniejsi przyjaciele JUŻ zbierają lanie. Zwłaszcza w Afryce. Nic pani o tym nie słyszała?!"

"Jakżeż-by nie! Owszem! Rommela tak tam pono gonią po piasku, że biedak nie ma czasu uskutecznić nawet większej ludzkiej potrzeby. Pomniejszą chyba załatwia w biegu, ale myślę, że jeśli wiatr ma przeciwny, to . . . "

"Eeeech, pani zawsze gubi się w detalach", wtrąciła z niesmakiem moja ciotka. "Najważniejsze dla nas to, że nasi górą w Afryce i że stamtąd lada dzień będą wyparci— daj Boże, aby na zawsze! — ostatni żołdacy szwabscy i włoscy."

"A to się Benito zmartwi, no! Łbem będzie trykał w mur z rozpaczy czarnej, jak ta kawa, którą zgubił w Abisynii!"

"Kawa w stanie naturalnym czarna nie jest!, że wtrącę nawiasem. Poza tym pani ma rację; Mussolini istotnie jest zrozpaczony, no i w strachu przed nalotami z bliskiego Tunisu, natomiast nie tyle zmartwieni, ile wściekli są naziści i wierni ich przyjaciele, liderzy sanacji. A ponieważ tym ostatnim NIE WOLNO TU publicznie pomstować na dostojników amerykańskich i brytyjskich, — atakują ich POŚREDNIO przez zaciekłe napadanie na sternika państwa SOJUSZNICZEGO."

"Żeby niby na Stalina?"

"Stalina, w TAKI sposób, także by nie śmieli oczerniać OBECNIE, gdy Rosja już zdobyła sobie tak szerokie wpływy. Być może zresztą, że w wyborze swej ofiary, kierują się ZNOWU RADAMI NAZISTÓW, ale fakt pozostaje faktem, iż równocześnie z utworzeniem 2-go frontu, rozpoczęło się nowe, najzawziętsze ujadanie tutejszej sanacji na gen. Sikorskiego!"

"I ja to zauważyłam. A cóż na to nasz kochany gienerał?"

"Oczywiście, NIC!" odparła moja ciotka. "Czyż nie zna pani przysłowia: 'Wolno psu na Pana Boga szczekać'?! No więc także wolno sanacyjnym KUNDLOM — jak ich świetnie nazwał tygodnik 'Czas' — szczekać na gen. Sikorskiego. Jego z pewnością więcej martwi zacięcie się żyletką przy goleniu brody, niż całe to ujadanie wytresowanej ongi przez Niemców sanacyjnej psiarni."

"Moja pani, moja pani, a ja mam do psiego rodu taką słabość, tak tę gadzinę lubię, że, bywszy gienerałem Sikorskim, cisnęłam bym im kawał kiełbasy."

"Owszem, generał robi to często, ZA CZĘSTO, powiadają niektórzy. I skutek jest pewny zawsze. Ile razy któryś hałaśliwy psiak sanacyjny dostanie kawał kiełbasy, czyli 'dziab' zaraz przestaje szczekać, przynajmniej głośno, ba, łasi się, służy na dwóch łapach!

"I pewnie tak ślicznie merda ogonem, jak moja Fifi. Och, moja pani, moja pani, nie ma na świecie zmyślniejszych zwierzaków, niźli psy!"

"Ależ pani znów odbiega od tematu! Pani myśli o prawdziwych, czworonożnych psach, a ja o tych

(Dokończenie na str. 6ej)

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

(Dokończenie ze str. 5)
dwunożnych, o sanatorach!" rzekła moja ciotka.

"O sanatorach? Ano, czemu nie ewentualnie. Moja pani, a czy wśród tych wszystkich sanatorów trafi się czasem porządny człowiek?"

"Tak, lecz rzadko. Do tych rzadkich wyjątków zaliczam ś. p. Wieniawę . . ."

"Ach, jaki on był przystojny! Raz, w 'Domu Narodowym', siedziałam tuż, tuż koło niego. Dzieliło nas najwyżej 8, albo 9 stolików gęsto obsiadłych przez inszych ludzi. Nagle gienerał spojrzał jakby w moją stronę, a ja, choć przecież mam już dzieci dorosłe, jak ten pomidor się zaczerwieniłam i wypuściłam z ręki kufel piwa, który zbił mi talerz, a jadłam właśnie . . ."

"To detale, detale!"

"Nie żadne detale jadłam, tylko śledzika w śmietanie, moja pani! Więc mówię pani, że nie było i nie będzie śliczniejszego mężczyzny, niż . . ."

"Zgoda, zgoda. Dla mnie ważniejsze to, że ś. p. Wieniawa był człowiekiem honoru i oficerem LOJALNYM wobec obecnego Rządu Polskiego! I tego właśnie strawić nie mogli ci jego eks-koledzy, dezerterzy, tchórze, spiskowcy, szubrawcy! Zatruwali mu życie najnikczemniejszymi szykanami, które kiedyś opisze się dokładnie! . . . Ale ciekawam bardzo, czy CI SAMI panowie będą w TEN SAM sposób dogryzali innemu piłsudczykowi, który ostatnio znalazł się dokładnie w TEJ SAMEJ sytuacji, co ś. p. Wieniawa."

"Któż to taki?"

"Pan Neuman!"

"Ten, co jest za pomocnika balsamatora u pogrzebowego w Brooklynie?"

"Ależ nie! Minister pełnomocny Neuman, który był posłem R.P. w Norwegii, a przedtem w Paryżu radcą ambasady na tym samym krześle, co je później Lechoń 6 lat wygniatał, ze szkodą swego talentu. Teraz p. Neuman został mianowany posłem R. P. w Meksyku, a skoro przyjął tę posadę, to w opinii sanacyjnych eks-ministrów także "zdradził Piłsudskiego', także sprzedał się Sikorskiemu', także oni, jedyni 'porządni' piłsudczycy 'nie mogą' podawać mu ręki! . . . Ano, zobaczymy, czy p. Nenman zareaguje na to tak, jak ś. p. Wieniawa, czy im odpisze po belwedersku: 'pocałujcie mnie . . . gdzieś'!"

"Gdzieś? To niby, gdzie?"

"Eeeech, pani jest doprawdy za mało obeznana z . . . historią Belwederu. No, boję się, czy nie zatrzymuję pani zbyt długo. Pani pewnie się spieszy, co?"

"Bynajmniej! Przecież jeszcze nie powiedziałam, po co przyszłam! A przyszłam zapytać, kto to jest ten, na którego pan Yolles tak się gniewał za podanie fałszywych wiadomości do gazety amerykańskich socjalistów."

"Do 'New Leader,' wiem, czytałam. Istotnie, artykuł ten ma ustępy dla Polski bardzo szkodliwe i fałszów zawiera sporo. Lecz polskiego informatora — choćby przypadkowego — owych dwóch dziennikarzy amerykańskich można wykryć łatwo po jednym szczególe. Po tym, że oni znają treść paszkwilu Zygmunta Nowakowskiego p. t. 'A ot rodzynki w koszyku'! Bo paszkwil ten, znany dobrze W ANGLII, przedrukowała TUTAJ TYLKO GAZETA p. YOLLESA! Gdyby p. Yolles spojrzał w lustro . . . "

"Tak, tak, pamiętam! Ucieszyłam się nawet, zobaczywszy w tytule RODZYNKI, że tam będzie pisało coś ciekawego o nich i jak gnieść ciasto z rodzynkami, ale gdzieta! Ani słowa o cieście! I w ogóle nic z tego artykułu nie zrozumiałam, ani mąż, ani nikt z sąsiadów."

"Pocieszę panią, że artykułów tych publicystów NIE rozumie tu — prócz uchodźców—absolutnie nikt!"



NAJOBRZYDLIWSZA CHOROBA

PIERW O ZDROWYCH SŁÓW KILKA

Polska ma BOHATERÓW z pewnością więcej, niż jakikolwiek inny naród w Europie. Ma ich miliony w kraju, setki tysięcy w Rosji, dziesiątki tysięcy w Szkocji i na Bliskim Wschodzie. A skoro tak, to nie przynosi Polsce ujmy tych parę tysięcy nędznych TCHÓRZÓW, których można podzielić na następujące kategorie:

1), DEZERTERZY. To ci OFICEROWIE, którzy przez rząd sanacyjny NIE byli odsunięci od wojska, mogli dowodzić żołnierzowi i świecić im przykładem odwagi, lecz dbali tylko o własną skórę i co prędzej uciekli za granicę. Do takich arcytchórzy należą również ci, którzy wprawdzie zrazu w wojsku służyli, (n. p. we Francji, w roku 1940,) ale potem "zde-mobilizowali się" SAMOWOLNIE.

2), DEKOWNICY. To ci UCHODŹCY, ktrzy urodzili się PO roku 1904 (czyli NIE mieli ukończnych 35 lat, gdy gen. Sikorski tworzył Armię we Francji), a dotychczas w wojsku nie służyli. Wyjątek stanowią tu ludzie obłożnie chorzy, albo mający na utrzymaniu drobne dzieci, lub WYRAŹNIE odkomenderowani przez Rząd R.P. na jakieś stanowiska cywilne. Wszyscy inni z tych roczników, to TCHÓRZE-DEKOWNICY nawet w tym wypadku, gdy któreś sprzymierzone z Polską państwo wcieliło ich do swojej armii PRZYMUSOWO, bo w obecnej wojnie każdy Polak w wieku poborowym powinien zgłosić się na OCHOTNIKA.

3), KARIEROWICZE. To ci polscy URZĘDNICY lub klienci urzędów, którzy zmieniaja swe przekonania polityczne, lub płaszczą się przed wyższymi rangą, albo którzy w obecności swoich zwierzchników, czy ich rodzin nagle "nie" widzą, "nie" poznają ludzi tym szefom niemiłych. Słowem, do tej klasy tchórzów należą wszelkie drżące o swoje "dziaby" lizusy, urzędziory, płazy itp. biurowe KARALUCHY. (W New Yorku roi się od takich dwunożnych "karaluchów" obojga płci w gmachu Konsulatu i w "GALu" i w "Ognisku Polskim.")

4), SKUNKSY, czyli za przeproszeniem ŚMIERDZIELE. Ci zwykle — acz niekoniecznie — należą do jednej z powyższych trzech kategoryj, a wyróżniają się tym, że pisują listy anonimowe i takież DENUNCJACJE.

SKUNKSY ZAWZIĘŁY SIE NA MNIE

Mówi przysłowie: "Jeszcze się ten NIE urodził, któryby WSZYSTKIM dogodził". Nic więc dziwnego, że ja także NIE mogę dogodzić wszystkim. I choć "OSA" oraz "PRZEWODNIK KATOLICKI", t. j. pisma, które ja redaguję, posiadają tysiące zwolenników, ba, fanatycznych entuzjastów, wprawiających mnie często w zakłopotanie, — pisma te mają również niemało wrogów, zwłaszcza wśród sanatorów itp. przeciwników DEMOKRACJI. To zrozumiałe i żywię szacunek dla takiego piłsudczyka, czy bieleccczyka, który NIE anonimowo w liście mi oznajmi, lub w prasie, że — jego zdaniem — moja działalność dziennikarska jest zła.

Nie mogę jednak mieć żadnego szacunku dla takich, którzy potępiają mnie ANONIMOWO, bo ta anonimowość dowodzi ich cuchnącego TCHÓRZOSTWA — Niektórzy z tych SKUNKSÓW grożą mi ŚMIERCIĄ, inni — snadź łaskawsi — tylko pobiciem do krwi, lub ograniczają się do miotania różnych obelg nawet pod adresem moich dawno ZMARŁYCH ś. p. rodziców, których nigdy na oczy nie widzieli.

Jeszcze inny tchórz w gazecie wychodzącej w Stanie New Jersey zełgał Z WYRACHOWANIEM, że mnie już raz zbito, w Brooklynie; łgarstwo to MIAŁO OŚMIELIĆ I ZACHĘCIĆ do napadu na mnie jego czytelników, jak WYRAŹNIE wynika z dalszych podjudzających wywodów tego anonimowego rzezimieszka — "dziennikarza".

Zrazu bagatelizowałem sobie wszelkie takie pogróżki, jak również szczere, czy nieszczere ostrzeżenia i nie zgłaszałem się z nimi do władz amerykańskich, aliści SKUNKSY same "wywołały wilka z lasu", w takich okolicznościach:

NA TROPIE DENUNCJANTA

Wśród sporego zastępu SKUNKSÓW zasypujących mnie anonimami, tytuł "arcyśmierdziela" przyznałem bez wahania osobnikowi bojaźliwemu tak, że za każdym razem używał INNEGO pseudonimu, (jak n. p. "Czubek", "Siwek", itp.) i z innej poczty swój paszkwil wysyłał. Zmieniał też papier listowy, lecz NIE umiał zmienić swojego stylu, ani swoich ULUBIONYCH, trywialnych wyrażeń, no i MASZYNY DO PISANIA używał tej samej.

Imć "Czubek-Siwek", to minimum pół-inteligent, prawdopodobnie uchodźca wojenny, a z całą pewnością KANALIA, gdyż w listach swych stale ŻYCZY ŚMIERCI sędziwemu kapłanowi, którego mylnie uważa za inspiratora moich artykułów politycznych. Lecz w jednym z swoich listów ujawnił on niechcący (bo w formie "przepowiedni") jeszcze jedną swoją cechę, którą trzeba napiętnować publicznie: ten arcyśmierdziel jest także DENUNCJANTEM!

Najdokładniej "spełniły się" wszystkie jego "przepowiednie" o TARAPATACH z władzami. Mieliśmy je rzeczywiście, a chociaż skończyły się pomyślnie i szybko, głowiliśmy się długo nad pytaniem, KTO mógł zdobyć się na tak OSZCZERCZE zarzuty, na tak PODŁE denuncjacje. Pocieszaliśmy się wzajemnie, że z pewnością takiej nikczemności nie popełnił Polak, gdy wtem ja przypomniałem sobie listy "Czubka-Siwka". Przywiozłem je wraz z innymi anonimami do New Britain w następnym tygodniu i akurat trafiłem na "pożegnalną wizytę" władzy, która ogromnie zainteresowała się tą "literaturą". No, mam teraz przynajmniej tę pociechę, że jeśli zostanę nagle zakatrupiony, to już władza będzie wiedziała, GDZIE szukać anonimowych morderców, a zwłaszcza PODŻEGACZY, na których słowa autorzy anonimów powołują się wyraźnie!

A w trakcie tych czynności urzędowych nastąpił epizod humorystyczny DLA MNIE, lecz bardzo złowrogi dla "Czubka-Siwka". Nadszedł znajomy lekarz, który od czasu do czasu odwiedza redakcję "Przewodnika". Poczciwy eskulap, przeczytawszy anonimy "Czubka-Siwka", orzekł: "Autor tych tutaj listów niewątpliwie

(Dokończenie na str. 12-tej)

NARODZINY NOWEJ POLSKIEJ SCENY

RADOSNA NOWINA

Z przyjemnością zawiadamiamy Czytelników naszych, że w New Yorku powstał **NOWY TEATR POLSKI**, a założyli go artyści z Polski, przebywający obecnie w Stanach Zjednoczonych. Teatr ten rozpoczenie swą działalność wystawieniem pastorałki p. t. **BETLEEM W POLSCE**. Wrażenia z premiery omówimy w następnym numerze "Osy"; dzisiaj zaś przedstawiamy w satyrycznej **"SZOPCE"** — ozdobionej klasycznie częstochowskimi rymami — podobno **CIĘŻKI PORÓD** sympatycznego Teatru.

SZOPKA

Akt I.

Scena przedstawia pokój, czarny od dymu, bo artyści palą dużo papierosów zawsze, a cóż wówczas, gdy czekają na "byznesmana", obiecującego im sfinansować wystawienie szeregu sztuk scenicznych. Pod ścianą w głębi, stoi obszerny tapczan, chwilowo bezrobotny.

Oczekiwanie trwa tylko kilka miesięcy, potem lekkim krokiem wbiega wyglądany właściciel rzekomo ciężkich kapitałów i, rzuciwszy lekko na powitanie kilkadziesiąt najcięższych dowcipów oraz poświęciwszy opisowi swych zasług zaledwie godzinę, już bez dalszych wstępów przechodzi do jądra sprawy. Posłuchajcie!

BUSINESSMAN
Choć każda minuta, do czarta!,
dolarów sto dla mnie jest warta,
przybyłem, Panowie i Panie
na Wasze dzisiejsze zebranie,
bom sztuki mecenas, jak wiecie!
A teraz gadajcie, co chcecie?

ARTYŚCI
My, aktorska brać
chcemy **WRESZCIE** grać!

BUSINESSMAN
W bilard? W kręgle? W karty?

ILCEWICZ
Gdzie **TAKIE** mam żarty,
TUTAJ NIE wymienię!

MODZELEWSKA
Chcemy grać **NA SCENIE**!

BUSINESSMAN
Grać CO, ModRZEJewska?

NAKONECZNA
Ależ ModZELewska!
ModRZEJewska sobie
dawno leży w grobie!

BUSINESSMAN
Uwaga zbyteczna,
panno NaDkonIeczna!

(To DOBIJA, z nóg zbija biedną Nakoneczną; takowa mdleje i w tym stanie przenoszą ją na tapczan Cwojdziński ze Strakaczówną. Ta ostatnia mówi do tego pierwszego o tym trzecim, t. j. o businesmanie:)

MARJA MODZELEWSKA



STRAKACZÓWNA
Niech go pan oświeci!

CWOJDZIŃSKI
(Szeptem na stronie:)
Nie kontrujcie, dzieci
imć kapitaliście,
bo on oczywiście
z tego w lot skorzysta
i **ZNÓW** o dni trzysta
przesunie premierę . . .
Chwalcie go, cholerę!

TICHE
(Według tej instrukcji:)
Drogi Dyrektorze,
któż nam dopomoże,
jeśli nie ty? ośle —
piasz swą w tym rzemiośle
wiedzą, powiedz tedy,
co chcesz grać i kiedy?

BUSINESSMAN
Ujęty miłe słowy pani
wyznam, że do chrzanu, do bani
są sztuki, których Wy tak wiele
wybraliście . . . Tylko "Wesele" . . .

MODZELEWSKA
(Wtrąca, z zachwytem:)
O tak! Ach, Wyspiański!

STRAKACZÓWNA
Podziwiam gust pański . . .

BUSINESSMAN
Do wzajemności będąc skory,
dam pani rolę Wernyhory!

(Posłyszawszy to, Strakaczówna mdleje; niosą ją na tapczan Rozwadowska z Ilcewiczem, a tymczasem do businesmana powiada z krwawą ironią:)

WILCZÓWNA
Wielka jest twa mądrość, panie,
lecz literatury zdaniem,
Wernyhora, to mężczyzna!

BUSINESSMAN
Nie! Bo "A" jest, pani przyzna,
końcówką — w polskim języku —
tylko **ŻEŃSKICH** rzeczowników;
na przykład: pchła, wsza, słota . . .

ILCEWICZ
A woźnica?! Lub **IDIOTA**?!

(Wyczerpany nadludzkiem naciskiem, jaki włożył w te słowa, mdleje z kolei Ilcewicz; niosą go na tapczan Rozwadowska z Cwojdzińskim, który mówi półszeptem:)

CWOJDZIŃSKI
Kto idiota, dobrze wiecie,
lecz nie mówcie tego przecie!
Dzieci, grunt, to grać "Wesele".

BUSINESSMAN
Niestety, nic, lub niewiele
ma "Wesele", Wyśpiańskiego
ŚPIEWU, TAŃCA ludowego,
oraz **PICIA**, państwo, **PICIA**
i szczerego **MORDOBICIA**.
A to przecież fundamenty
są weselisk, gdy urżnięty
ludek tańczy, śpiewa, bryka
i gdy ciągle rżnie muzyka.
W tym więc duchu trzeba tego
poulepszać Wyspiańskiego,
romantyka, vel narwańca;
więcej śpiewu, picia, tańca!

ROZWADOWSKA
Tańca? Brawo! Piruety,
to mój żywioł!

CWOJDZIŃSKI
Rety! Krrrety! (Mdleje.)

BUSINESSMAN
Proponuję: sześć poleczek,
z przysiadami obereczek,
rumba, konga, krakowiaki,
zbójnicki plus kujawiaki,
a na finał — z kupletami —
mazur-jig z kastanietami!

(Nie umiejąc tańczyć tak dziwnego "a...", z rozpaczy mdleje Rozwadowska. Odnoszą ją Wilczówna i Tiche, lecz potykają się na leżącym Cwojdzińskim i także tracą przytomność. Widząc to, rzecze do Ossetyńskiego businessman:)

ANTONI CWOJDZIŃSKI



BUSINESSMAN
Leonidzie, niech pan działa;
proszę sprzątać gdzieś te ciała.

(Ossetyński ma dobre chęci, lecz tapczan nie ma miejsca, bo 1-sza trójka zemdlonych zakryła całą jego powierzchnię. Kładzie więc 2-gą trójkę w poprzek, a na niej, wzdłuż, rozciąga Cwojdzińskiego, jako 3-cią warstwę.)

BUSINESSMAN
Dekoracje damy nowe,
zakopiańsko-barokowe!

(Posłyszawszy to, malarka Lorentowicz pada bez czucia, aż podłoga jękła. Ossetyński chce ją podnieść, lecz z trudem może unieść tylko 20 procent jej korpusu.)

OSSETYŃSKI
Tej, człek jeden nie udźwiga!

BUSINESSMAN
(Myśląc o przedstawieniu)
A interes, to co? Figa?!
Przeciwnie!, to rzeczy pierwsze!
Wsadzi się więc między wiersze
poematu . . . **OGŁOSZENIA**:
"Z ziół herbatka z Honolulu
dokonuje **PRZECZYSZCZENIA**
bez przerwania snu, bez bólu!"
I znów wleciał mi do głowy
do reklamy pomysł nowy,
coś dla Marji ModRZEJewskiej . . .

OSSETYŃSKI
MoDZELewskiej! Modzelewskiej!

BUSINESSMAN
Ja tak mówię, jak **JA** wolę! . . .
Otóż chcę Racheli rolę
pani Marji dać, lecz Marja
musi rzec na scenie: "Warjat
jest ten, który swoje własne
precz odrzuca buty ciasne,
miast nagniotki, jak tłum jagniąt
ujarzmiać, przez 'Pol-Am-Nagniot!'"

MODZELEWSKA
Niemoc mnie ogarnia słodka . . .
ja mam mówić o nagniotkach?!

(Wyszeptawszy to omdlewającym glosem, powyższa pada zemdlona na uprzednią, której wyż wymieniony Ossetyński unieść nie zdołał. Teraz odnosi tylko tę lżejszą, a przewidując brak podobnych środków transportowych dla siebie, sam kładzie się na stosie.

Uwaga: Na tapczanie leży teraz bez czucia 9 osób w 3-ch szychtach. Dziesiąta, p. Lorentowicz, nadal spoczywa na podłodze. Dialog wiodą ostatnie dwie pozostałe przy przytomności postacie t. j. Ożarzewska i businessman.)

OŻARZEWSKA
Widzisz pan, co tu się dzieje?
Każde z tych niebożąt mdleje,
bo to miękkie, wypieszczone,
a rok czwarty wyposzczone
i stęsknione za **TEATREM**!
Pańskie słowa dla mnie wiatrem
są, bom twarda, otrzaskana
z byznesami w typie pana,
lecz uchodźców strasznie razi
to, gdy byznes **W SZTUKĘ** włazi!

BUSINESSMAN
No, a dla mnie **PIENIĄDZ** celem!
Jeśli mam więc grać "Wesele",
to je trzeba tak przerobić,
bym tysiące mógł zarobić,
a że dochód jest z reklamy,
moc dodatków **TAKICH** damy:
"Na weselu ta chałupa
ma wędliny z firmy Krupa"!

ANETKA STRAKACZÓWNA



OŻARZEWSKA
To już kłopot reżysera, . . .
ja zaś pana pytam teraz,
kiedy będzie tu premiera?

BUSINESSMAN
Tylko pani powiem szczerze:
nie chcę myśleć o premierze,
póki ludzkość niespokojna,
vel dopóki trwa ta wojna;
po niej, w ósmą już niedzielę
ja wystawię tu "Wesele"!

OŻARZEWSKA
O, ty . . . taki i owaki!
Ja ci — gdzie zimują raki
dziś pokażę, nie po wojnie!
Wierzył człowiek temu Jojnie,
choć nas zwodził 6 miesięcy,
a on wręcz chce naszej nędzy!

BUSINESSMAN
Ależ pani Ożarzewska . . .

OŻARZEWSKA
Precz stąd, pieska-twa-niebieska,
lub ci sprawię takie lanie,
że aż spuchniesz, ty gałganie!

(Mistrzowskim kopnięciem, którego zazdrościłby niejeden futbalista, Ożarzewska przyspiesza strategiczny odwrót ku drzwiom businessmana. Takowy stacza się po schodach, wnosząc z odgłosów jakby spadającej za sceną lawiny.)

OŻARZEWSKA
No, przebrała się dziś miarka . . .
A to, kto jest? Ach, malarka.

(Chwyta leżącą malarkę i rzuca ją na szczyt sterty ludzkich ciał. Skutek tego jest niezwykły, tudzież podwójny: — Primo, łamie się tapczan. Secundo, wszyscy jego nieprzytomni pasażerowie ocykają się z omdlenia i pracowicie usiłują wyplątać z chaosu kończyn te własne. Słychać okrzyki:)

TICHE
Ja przepraszam, pani droga,
ale to jest **MOJA** noga!

ILCEWICZ
Wstać w ten sposób, to niesposób,
na mnie leży z tuzin osób!

LORENTOWICZ
Mnie tu miękko i wygodnie,
spałabym tak dwa tygodnie . . .

(Oświadczenie to wywołuje najżywsze protesty PODległych, szamocących się rozpaczliwie, a wreszcie błagających o odsiecz Ożarzewską. Lecz ta chce Európejczyków nauczyć amerykańskiej samodzielności:)

OŻARZEWSKA
Help yourself! Sam pomóż sobie,
chcebyś żywcem leżał w grobie,
cóż dopiero tu, wśród żywych!
Kto jest zdrów i **NIE** leniwy,
ten **SAM** dźwiga się na nogi,
zaspokaja swe wymogi,
sa swój "dziab" rozbudowuje,
sam swój przyszły los wykuje!
Uczcie się samodzielności!

(Ciąg dalszy na str. 10)

SZPILECZKI

Znana artystka filmowa Pola Negri, primo voto hrabina Dąmbska, secundo voto Księżna Mdivani, a z domu panna Chałupiec, ostatnio udzieliła jednemu z amerykańskich tygodników wywiadu bardzo obszernego. Wynika z tego wywiadu, że między innymi — pod urokiem Poli Negri byli Rudolf Valentino i Szaljapin, a także LENIN i car MIKOŁAJ II-gi!

Tak, to szczera prawda, lecz jeszcze nie cała. I nie wiemy, czy nasza rodaczka nie powiedziała całej prawdy przez swoją skromność i widoczny wstręt do autoreklamy, czy ona po prostu nie wie, nie przeczuwa, że kochali się w niej skrycie także: Caruso, Bismark, cesarz Franz Joseph, Goldfeder też Joseph, Ludwik XIV, Rej z Nagłowic, Kadłubek, Atylla, Gaius Julius Caesar, Hannibal, który dla niej rozwiódł się z Kleopatrą, tudzież faraon Psunabudes III-ci, dziadek Tutaunghamena, znanego z wizyt, jakie jego duch składał odkrywcom jego grobu.

Skoro już jednak padło słowo "wizyta", warto wspomnieć o nieco świeższej wizycie i oryginalnej rewizycie.

Podczas Zjazdu Rady Polonii w Buffalo, opowiadali nam "tambylcy", jak to p. Węgrzynek, wydawca "Nowego Świata" złożył wizytę p. Rogersowi, faktycznemu wydawcy "Dziennika dla Wszystkich" i jak to p. Rogers ani rusz nie mógł znaleźć czasu na godne przyjęcie tak wybitnego gościa.

Ale rewizytował go dość szybko w New Yorku, tylko w dość oryginalnej formie. Mianowicie założył w New Yorku oddział "Dziennika dla Wszystkich", który już w pierwszych dniach zdobył sobie kilkuset prenumeratorów. Jeśi tak pójdzie dalej, to p. Węgrzynek przeklnie tę swoją wizytę która jego najgroźniejszemu konkurentowi podsunęła tak zaborcze plany.

NARODZINY NOWEJ POLSKIEJ SCENY

(Ciąg dalszy ze str. 9-tej)

CWOJDZIŃSKI
(Pogrążony w freudyźmie:)
Dziwny zbieg okoliczności!
Właśniem prześnił sen feralny,
żem był . . . samowystarczalny!

OSSETYŃSKI
(Podniecony, aż pieje:)
Ta joj! Taż to myśl jenjalna:
scena SAMOWYSTARCZALNA!

(Artyści, zelektryzowani tymi słowami, nagle doznają takiego dopływu sił, że samodzielnie odnajdują własne nogi, ręce itp., wydobywają się z tapczanowych ruin i poruszają się po pokoju z gracją wszyscy, ... z wyjątkiem Ilcewicza, który leżał na samym spodzie żywej piramidy i jest odpowiednio rozgnieciony. Ogólny zapał:)

MODZELEWSKA
Najpierw stwórzmy tu Zrzeszenie.

OSSETYŃSKI
Joj, ogarnia mnie wzruszenie,
które miewa różne skutki!

ILCEWICZ
Zdałoby się trochę wódki,
by to "obiać", lub choć piwa.

ARTYSTKI
Wiwat nasza scena, wiwat!

CWOJDZIŃSKI
I reżyser jej, czyli ja!

NAKONECZNA
A nasz byznesman, ta żmija,
gdy tu jeszcze kiedy wróci,
to się go ze schodów zrzuci!

OŻARZEWSKA
JUŻ zrobiłam to dokładnie.

WSZYSCY INNI
A to świetnie! A to ładnie!
Pozwól, niech cię uściskamy . . .

OSSETYŃSKI
A mnie nie, o piękne damy?

ILCEWICZ
Dajcie gęby, dajcie pyska,
niech swojego swój uściska!

WSZYSCY INNI
Wyspiańskiego nie plagiatuj!

CWOJDZIŃSKI
Dzieci, baczność! Zanim światu
oznajmimy, że powstała
NOWA SCENA, to przydałaby się jakaś . . .

LORENTOWICZ
. . . wiem, kolacja!

CWOJDZIŃSKI
To też, lecz pierw: prezentacja!
Wielu wcale nie zna tutaj
nas, stąd nieufności nuta,
lub, co gorsza, podejrzenia,
że my w branży, to ot szczeniak.

ILCEWICZ
Słusznie. Wsadź więc do reklamy,
że my już ćwierć wieku gramy.

ROZWADOWSKA
No, ja krócej!

STRAKACZÓWNA
I ja także!
niepełnoletnieśmy wszakże!

TICHE
Maryś, Zosiu, czy my również?
Cwojd nam "dzieci" mówi głównie!

WILCZÓWNA
To przez głód ojcostwa tylko.

CWOJDZIŃSKI
Jak mówiłem już przed chwilką,
trza przedstawić się Rodakom!
Każde z Was choć jako-tako
niechaj streści przeszłość własną,
lecz WESOŁO, zwięźle, jasno,
no i swe na przyszłość plany.

OSSETYŃSKI
Ja chcę być zamianowany . . .

CWOJDZIŃSKI
(Przerywając mu:)
To pan w swej piosence zdradzi.
Dzieci, teraz nic zawadzi
zjeść kolację.

WSZYSCY
Myśl genialna!
Lecz kto płaci? Kto funduje?

ILCEWICZ
Nasz wikt teraz finansuje
"Scena Samowystarczalna",
a że pustki są w jej kasie,
niech o kredyt wystara się
kasjer. Wybierzcie kasjera
i niech martwi się, cholera!

MODZELEWSKA
Wybierzmy więc Ilcewicza!

WSZYSCY
Tak, tak! Kto ma głosy zliczać?

(Nie czekając na wynik wyborów, Ilcewicz wyskakuje oknem, używając jako spadochronu, damskiej parasolki. Na tym kończy się AKT I-szy "SZOPKI". AKT II-gi — w następnym numerze "Osy" — będzie krótszy, lecz weselszy, a złożą się nań głównie piosenki vel kuplety tych, a może i innych artystów polskich, oraz ich karykatury.)

OSTROŻNIE Z DZIEĆMI

ROZPRAWA NAUKOWA, KTÓRA JESZCZE CZEKA NA WYDAWCĘ!

O człowieku, który często plecie głupstwa, lub je robi, mawiamy z przyjemnością: "Widocznie faceta, gdy był niemowlęciem, mamka upuściła na podłogę główką w dół."

I bawi nas żartobliwe to określenie, bawi, NIESTETY! Spragnieni haszyszu wesołości, tarzamy się jak Tarzan po płyciznach kryteriów, a nie wgryzamy się zębami refleksyj w twarde jądra problemów, na których czele powinno kroczyć zagadnienie: "Jak zabezpieczyć niemowlęta przed upadkiem na ciemię".

Jak? po prostu nie podnosić ich NIGDY z podłogi! Tam, na tym bezpiecznym poziomie powinny stale spać, ssać, sz . . , szczebiotać i t. p., dopóki nie zdołają o własnych siłach uprawiać alpinizmu, w formie wspinaczki na krzesła, kolana rodziców, łóżka i t. p. meble.

Ta jedyna niezawodna metoda zabezpieczenie niemowląt przed upadkami z wysokości jest tak perfidnie zwalczana przez żądnych zysku fabrykantów kołysek i wózków dziecinnych, że jeszcze wieki upłyną, zanim niemowlęta zdołają wywalczyć swoje prawa do bezpiecznego bytowania na podłodze.

"Nic się nie stanie, jeśli taki mały brzdąc zleci z krzesła na ziemię!" powie może jakiś nieprawdopodobny ignorant.

Nic się nie stanie?! Ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha! To rzekome "nic" było już przyczyną 169-ciu NAJWIĘKSZYCH TRAGEDYJ LUDZKOŚCI, nie licząc 5,627,486-ciu dramatów lokalnych i 289,612,598-miu kataklizmów rodzinnych!!!!

Albowiem, jak stwierdziliśmy po mozolnych badaniach, sprawcami wszystkich tych nieszczęść byli ludzie, którzy już w dzieciństwie swym UPADLI NA GŁOWĘ! Chrońcie więc niemowlęta przed takim upadkiem, a jeśli takowy już jest w toku, próbujcie szybkim uchwytem, (lub kopnięciem) zmienić w powietrzu pozycję spadającego ciała tak, aby lądowanie odbyło się NIE na głowie!

Na dowód zaś, jak tragiczne skutki miewa lądowanie nieprawidłowe, czyli na ciemieniu dziecka, przedstawiamy poniżej 3 przykłady. Mrożą one krew w żyłach, choć opisywane były w gorącym klimacie Wenezueli, przez tamtejszego pustelnika nazwiskiem Padre Dolce Farniente della Siesta.

PRZYKŁAD I-szy

O niej, kto ją tylko spotkał,
mówił: "Straszna to idiotka!"
O nim zaś mówiono: "Rety,
toż to rekordowy kretyn!"
Poznała się kiedyś z rana
głupców para ta dobrana,
Miłość się zrodziła w maju,
a ich dziecko, och! — w tramwaju.
Gdy z tramwaju wysiadała
matka, jej dziecina mała
bęc! A upaść tak NA GŁOWE,
to nieszczęście już gotowe!
Wstrząs miał skutek błyskawiczny:
rozrost głównych cech dziedzicznych,
plus zdolności do gadania,
plus kwalifikacja drania!
Z wiekiem TO się rozwinęło,
ku SANACJI swój kurs wzięło.
JĄ ten MATOŁ wielbi. Bowiem
gada w radio. Gdzie? Nie powiem!

PRZYKŁAD 2-gi

Dość odmienny był wypadek;
matka, babka, ojciec, dziadek
wręcz normalni i idiotki
na lekarstwo!, nawet ciotki!
Poznała się kiedyś z rana
młodych para ta dobrana.
Miłość się zrodziła w maju,
a ich dziecko, och — w tramwaju.
Gdy z tramwaju wysiadała
matka, jej dziecina mała
bęc! A upaść tak NA GŁOWE,
to nieszczęście już gotowe!
Wstrząs miał skutek inny krzynę;
coś wstąpiło w tę dziecinę,
bo zaczęła ŚPIEWAĆ, ale
FAŁSZYWIE wręcz niebywale!
TO w tym gardle pozostało,
płoszyło ulicę całą,
lecz wciąż nadal głosem szasta;
czy chce być postrachem miasta?

PRZYKŁAD 3-ci

Jak mówiła wioska cała,
matka stale się puszczała;
ojciec był nawskróś nieznany,
choć sądownie wciąż karany.
Poznała się kiedyś z rana
typków para ta dobrana.
Miłość się zrodziła w maju,
a ich dziecko, och — w tramwaju.
Gdy z tramwaju wysiadła
matka, jej dziecina mała
bęc! A upaść tak NA GŁOWE,
to nieszczęście już gotowe!
Lecz TEN wstrząs miał GORSZY skutek,
całą ludzkość spowił w smutek
i krwią zbroczył. Dziecko zaś,
to dziś Hitler, drań, dyktator,
co chciał być tyranem świata,
a da łeb pod topór kata.

"JASNOWIDZ"

"Na co ty się tam gapisz, Feluś?"

"Na tego grubasa pod latarnią."

"Na tego, który kręci się w kółko schylony, jakby czegoś szukał na ziemi?

"Tak. On już pół godziny szuka swojej starej złotej 10-dolarówki".

"Skąd ty to wiesz?! Telepatia, czy jasnowidztwo?!"

"Raczej to drugie . . . Bo uważasz, pół godziny temu ja ten pieniądz podniosłem i schowałem sobie na pamiątkę."

ZNALI SIĘ WZAJEM

Zysfeld Szloma wysyła zamówienie do swego dostawcy:

"Natychmiast wysłać 2 wagony jaj. Jeśli dobre, posyłam czek."

Kilka dni później dostaje taką odpowiedź:

"Nadesłać czek. Jeśli dobry, posyłam jaja."

FATALISTA

Sędzia zwraca się z wymówką do wielokrotnie karanego złodzieja:

"I znowu tu jesteście! Nie długo tym razem trwała wasza wolność".

Oskarżony potakuje z rezygnacją:

"Oj, nie długo, nie długo, ale czułem, proszę wysokiego sądu, że tak będzie. Bo jakżem ostatnim razem wychodził z więzienia, to przeleciał mi drogę czarny kot!"

JAKI SZTYCH, TAKA RIPOSTA

LIST DO "OSY" SKRÓCONY I TROCHĘ SKARYKATURYZOWANY

Napisał Pan, że mój najserdeczniejszy przyjaciel p. Cwaniakowski popełnił ów okropny grzech 123 razy, co jest podłym oszczerstwem! Sam Cwaniakowski, którego znam już 2 tygodnie, więc mogę mieć doń pełne zaufanie, zapewnił mnie, że zarzucony mu grzech popełnił zaledwie tylko 122 razy.

Dodając mu jeden grzech — obojętnie, czy z braku ścisłych informacyj, czy przez znaną Swoją złośliwość — skrzywdził Pan potwornie tego bogobojnego chrześcianina. To zaś, że skłamał Pan w tym wypadku, jest niezbitym dowodem, iż WSZYSTKO co Pan kiedykolwiek w życiu napisał, lub napisze, jest stekiem kłamstw, bez 1-nej uncji prawdy. A skoro tak, to ja nie tylko nie będę już nigdy czytał "Osy", ale także będę ją i Pana zwalczał z śmiertelną zawziętością, która wprawdzie sprzeczną jest z moim zawodem, lecz właściwą memu rodowi.

Bez poważania B. S.

ODPOWIEDŹ "OSY"

Szanowny Panie!

List Pana jest tak rozbrajający, że nie dziwię się teraz, iż Cwaniakowski nabił Pana w butlę już po 14 dniach. Jemu udaje się to — acz po długich miesiącach — nawet z istotnymi mądrymi ludźmi, do których grona zaliczałem i Pana, do otrzymania Jego ostatnich 2-ch listów. Proszę wybaczyć, że myliłem się tak długo i tak zasadniczo.

Skoro jednak uznał mnie Pan nagle za "totalnego" kłamcę, pozwalam sobie nawzajem wyrazić powątpiewanie o Pańskiej prawdomówności choć w jednym wypadku. W tym, gdy Pan za powód zerwanie z Osą wymienia błahy incydent i to z Cwaniakowskim!

Bo mnie się wydaje, że Pana wreszcie zabolała moja ciągła walka z SANACJĄ, której jedną z CZOŁOWYCH figur był Pański bliski KREWNIAK. Nie chciał go Pan znać po wrześniu 1939, to prawda; tytułem ekspiacji za jego ciężkie grzechy, zwalczał Pan sanację cicho, tajnie, lecz b skutecznie, to także prawda; ale TAK BYŁO ZRAZU, potem zapał przygasał, efektywność czynów malała, aż raptem wlazł Pan do partii, która w prywatnych rozmowach (publicznie NIGDY!) wygaduje na sanację, lecz de facto, oddaje jej najcenniejsze przysługi i jest przez nią w prasie chwalona!

Albo więc szalę wahania przeważyły u Pana węzły krwi, albo odżyła stara miłość do sanacji. Dobrze, lecz czemu wymawiać się Cwaniakowskim i łgać? Czy to wypada osobie, która TAKI zawód obrała i którą rzekomo tak oburzyło jakieś drobne cudze kłamstewko? Przyjdzie dzień, w którym Pan zmieni zdanie o mnie i o Cwaniakowskim, a może i o sanacji. Wątpię jednak, czy przyjdzie taki dzień, w którym ja bym zmienił swoje OBECNE zdanie o Panu!

Z należnym PANU szacunkiem
Redaktor "O S Y".

P. S. Stosownie do życzenia Pana, nie zdekonspirowałem Go bynajmniej, czego dowodem powyższy list, zakamuflażowany, przyzna Pan sam, świetnie!

NAJOBRZYDLIWSZA CHOROBA

(Dokończenie ze str. 7-mej)

ma początki KOPROFAGII", . . . poczym co prędzej umył sobie ręce!

SMACZNEGO, panie "CZUKEK"!

Koprofagia, — wyjaśniamy TYM Czytelnikom, którzy tego greckiego słowa nigdy nie słyszeli, — to ZBOCZENIE polegające na tym, że osobnik dotknięty tą przykrą chorobą odczuwa największą rozkosz fizyczną przy SPOŻYWANIU KAŁU. Pierwszym objawem tej choroby jest ZAMIŁOWANIE DO UŻYWANIA WYRAŻEŃ ORDYNARNYCH, ukutych z wulgarnych określeń pewnych części ciała, lub dyskretnych funkcyj fizjologicznych. Po tym lekarz rozpoznał koprofaga w imć "Czubku", który rzeczywiście z dziwną lubością powtarza w swych listach właśnie TAKIE wyrażenia!

W drugim stadium choroby, pacjent lubi obwąchiwać sobie palce, w trzeciw stadium ZJADA KAŁ (chętniej własny, lecz nie gardzi i cudzym,) w czwartym stadium koprofag jest już pacjentem i mieszkańcem — zwykle dożywotnim — zakładu dla obłąkanych.

Tak mówił ów lekarz, ale dodał, że bez osobistego zbadania imć "Czubka" nie może stwierdzić dokładnie, w którym stadium choroby znajduje się obecnie ten pacjent.

"Miejmy nadzieję, że dopiero w drugim" dodał optymistycznie PO sumiennym obwąchaniu listów i . . . znów popędził do umywalni.

Śmiałem się długo, ku zgorszeniu sympatycznego eskulapa, który nawet to NAJOBRZYDLIWSZE ZBOCZENIE, jakim jest koprofagia, uważa przede wszystkim za chorobę, a ohydnego zboczeńca, — za nieszczęśnika zasługującego na współczucie i na opiekę lekarską.

Może to racja, lecz ja — primo, nie jestem lekarzem; — secundo, nigdy nie współczuję kanaliom; — tertio, posiadam nazbyt ruchliwą wyobraźnię. Ile razy przypomnę sobie pseudonimy "Czubek", lub "Siwek" itp., tyle razy oczyma duszy widzę "UCZTĘ" KOPROFAGA, widzę w roli takiego biesiadnika — kolejno — wielu swoich przeciwników. I jak nie ryczeć ze śmiechu?!

Śmieję się więc żywiołowo także w tej chwili i wołam z rubasznym humorem: "SMACZNEGO!, panie Czubek-Siwek, namiętny koprofagu, czyli łajnożerco! A gdy ci kiedy tych TWOICH (brrr!) specjałów zabraknie, spiesz do mnie. Nakarmię się oczywiście tylko tym co lubisz — i będziesz miał siłę do napisania nowej, anonimowej DENUNCJACJI"!

DWIE ŚCIANY PŁACZU

JEROZOLIMSKA

Hen, w dalekiej Palestynie
pewna ŚCIANA z tego słynie,
że pobożni przed nią Żydzi,
co się pono zwą "chasydzi",
skarżą się i PŁACZĄ stale,
że ZBURZONO Jeruzalem
kilkanaście WIEKÓW TEMU!
Czemuż więc DZIŚ płaczą, czemu?

Dziś tam miasto NOWE stoi,
od turystów w nim się roi;
bez państw "Osi" propagandy
USTAŁY Arabów grandy
i — jak ongi — w Palestynie
"ziemia mlekiem, miodem płynie",
czemuż więc pod "Płaczu Ścianą"
płaczą Żydzi . . . wieczór . . . rano?!

Może płaczą przez Hitlera?
Ba, lecz zanim go CHOLERA
z piekła na ten świat nadała,
łkali TAKŻE! Stąd ta cała
tradycyjna PŁACZU MANIA
nas do tego WNIOSKU skłania,
że choć los NA PLUS się zmienia,
płacze Żyd . . . Z PRZYZWYCZAJENIA.

NOWOJORSKA

A w New Yorku i w Brooklynie
pewien DZIENNIK z tego słynie,
że w nim DO PŁAKANIA skorzy
są ci GŁÓWNI REDAKTORZY;
zamiast TO, CO JEST pokochać,
za przeszłością wolą szlochać,
no i OPŁAKUJĄ STALE:
SANACYJNE "Jeruzalem".

Płaczą też na SIKORSKIEGO
na HALLERA i STROŃSKIEGO,
na KSIĘŻY i na ŚWIETLIKA,
na REDAKCJĘ "ROBOTNIKA",
na "PRZEWODNIK KATOLICKI",
na PAKT Polsko-Bolszewicki,
a SPŁAKALI się też czule
przez ODZIEŻ i przez CEBULĘ!

Co dzień w tej gazecie płaczą,
łkają, ŁGAJĄ i SOBACZĄ:
słysząc więc te JEREMIADY,
"OSA" prosi bez żenady,
(dla krzewienia tu humorku,)
aby KAŻDY OD DZIŚ raczył
zwać ten dziennik w Nowym Yorku:
"SANACYJNĄ ŚCIANĄ PŁACZU".

DOLA DZIENNIKARZY

Rzecz dzieje się w pewnej gazecie sanacyjnej w USA. Redaktor zarządzający nazajutrz po pewnym obchodzie wzywa reportera i pyta:

"Cóż tam ciekawego mówił wczoraj do tłumów nasz wydawca?"

Reporter drapiąc się w ciemię:

"Hm, między nam mówiąc, to on właściwie NIC nie powiedział."

Redaktor z ironią:

"Byłem tego pewny . . . Niemniej jednak wydawca jest bossem. Proszę więc to jego wczorajsze 'NIC' obszernie STREŚCIĆ na całej kolumnie."

"POPRAWIŁ" SIĘ

Zdziś Bałwański został zaproszony na obiad przez rodziców swej narzeczonej i obok niej posadzono go przy stole. Po zupie etc. podano pieczoną gęś, a Zdziś nigdy nie lubił gęsiny. Chcąc to wyrazić w sposób dowcipny, powiedział:

"Czy koniecznie muszę siedzieć obok tej gęsi?"

W jadalni nastała cisza, jak makiem zasiał. Wszystkim zrobiło się strasznie przykro, narzeczona miała łzy w oczach i nareszcie Zdziś Bałwański zrozumiał, że palnął głupstwo najgorszego gatunku. Chcąc uratować sytuację, "poprawił się" w ten deseń:

"Miałem na myśli gęś pieczoną"...

WĄTPLIWOŚCI UCZNIÓW

"Pamiętajcie chłopcy", mówi nauczyciel, "że sztuka pisania listów polega na tym, aby unikać sztuczności i pisać zupełnie tak samo, jak się mówi."

"A jeśli, panie profesorze, ktoś mówi przez nos?!"

"Albo jeśli się jąka?!"

ROBOCIZNA DROŻEJE

Właściciel kilkudziesięciu ulów pszczelnych postanowił w tym roku znacznie podwyższyć cenę miodu.

"Dlaczego?" spytał kupiec, który zawsze u niego cały zapas miodu kupował.

"Muszę nareszcie wziąć pod uwagę ciężką pracę, jaką się w to wkłada."

"Eeeeeech, przecież pan się przy tym tak wiele nie napracuje."

"Ja nie, ale pszczoły, panie pszczoły!"

TEATR I ŻYCIE

Znany aktor sceniczny przychodzi do lekarza chorób skórnych.

"Pański zawód?"

"Jestem pierwszym amantem!", odpowiada aktor z dumą.

Po zbadaniu pacjenta doktór mówi:

"Hm, widzę jednak, że nie zawsze bywa pan pierwszym amantem."

ZABEZPIECZYŁ SIĘ

W szkole, tuż przed lekcją, rzecze Staś do nauczyciela:

"Panie profesorze, czy można być karanym za coś, czego się NIE zrobiło?"

"Nie, Stasiu, bądź spokojny", odparł dobrotliwie nauczyciel.

"No, to dobrze, bo ja właśnie NIE zrobiłem zadanych na dziś lekcyj."

FIGLE "DUCHÓW"

"Ach, na tym polega seans spirytystyczny!" zawołała wzburzona dama, wybiegając z ciemnego pokoju w balowej sukni, której jakiś "duch" przerwał naramiączko. Inny "duch", a może ten sam, na tym samym seansie mężowi owej damy opróżnił portfel z gotówki."

LAURA I LUDWIKA

Rosjanka, p. Laura Pawliszenko — gdy Niemcy zajęli część jej ojczyzny — ZOSTAŁA tam, zebrała drużynę PARTYZANTÓW i zaczęła polować na WROGÓW.

Polka, p. Ludwika Ciechanowska — gdy Niemcy zajęli jej ojczyznę — NIE została tam, wyjechała za granicę, przybyła do USA i zaczęła polować na DOBRĄ POSADĘ n. p. w Amabasadzie.

Dzielna Laura własnoręcznie ustrzeliła 309-ciu żołdaków Hitlera, po czym wysłano ją do USA, trochę dla odpoczynku, bardziej dla propagandy sowieckiej, czyli PRO-rządowej dla obywateli rosyjskich.

Wymowna Ludwika ustrzeliła sobie tylko posadę przy "Nowym Świecie", tej centrali propagandy ANTY-rządowej dla obywateli polskich.

Dobra patriotka Laura zachwyca się głośno rządem swej ojczyzny, a znana z ostrego języczka Ludwika zachwyca się artykułami p. Matuszewskiego, wodza dzinnikarskiej PARTYZANTKI PRZECIW Rządowi swej ojczyzny. Itd. itp.

Pomimo to, p. Laura nie napisała nigdy nic złego o p. Ludwice, zato p. Ludwika na łamach "Nowego Świata" OBRYZGAŁA brzydko p. Laurę i to PO jej wyjeździe z USA. Że p. Laura chyba kłamie. Że może owych Niemców mordowała w kaźniach czerezwyczajki, jak to miała ongi robić jakaś megiera. Że p. Laura jest zapewne sadystką, boć sama przyznaje, iż 1-szy szwab, jakiego ustrzeliła był bezbronny, w kąpieli, a 2-gi, choć nie bezbronny, ale właśnie odpoczywał. Itp.

Z wywodów p. Ludwiki zdaje się wynikać, że p. Laura powinna każdemu upatrzonemu szwabowi podać jego rewolwer i dać równe szanse walki, jak przy "formalnym" pojedynku. No ślicznie, ale czy Niemcy są tak samo rycerscy wobec partyzantów?! Nie. Mordują ich bez sądu, choćby partyzant nie zdołał zabić nikogo. Niemcy mordują masowo całkiem bezbronną ludność Polski, nawet kobiety i dzieci, ale nie przypominamy sobie, by p. Ludwika swoim ciętym piórem gromiła sadyzm niemiecki. Zgorszył ją za to "sadyzm" dzielnej Laury, tępiącej barbarzyńców niemieckich. Czy p. Ludwice może żal tych Niemców? Bo nam, ani trochę!

I dla nas p. Laura jest BOHATERKĄ. Nawet jeśli kazano jej przesadzać, jeśli nie zabiła Niemców aż 309-ciu, tylko o stu, czy o dwustu mniej. Czy ustrzelił ich choćby zaledwie 9-ciu p. Matuszewski, mężczyzna żołnierz pułkownik? A wojowniczy p. Yolles, czy w ogóle kiedykolwiek strzelał z karabinu chociażby w powietrze, "na wiwajt"? No więc czego jeszcze żądacie od KOBIETY? Czy to mało, że jest PARTYZANTKĄ?! Właśnie przez swój udział w imprezie tak NIEBEZPIECZNEJ szalenie, jak partyzantka na tyłach potężnej armii, już tylko przez to p. Laura jest BOHATERKĄ!

Dlatego podziwiamy i uwielbiamy p. Laurę Pawliszenko. Za jej wspaniałą ODWAGĘ, za bezgraniczne POŚWIĘCENIE dla ojczyzny, za zimną krew w tych łowach, za celność jej strzałów, za całkowite ujarzmienie babskiej histerii. A nawiasem mówiąc — tak między nami mężczyznami — p. Laura jest także młoda i ładna . . .

Ach, jaka szkoda, że NASZA rodaczka, p. Ludwika nie posiada niektórych zalet p. Laury! Jaka szkoda, że nie możemy z Rosją zrobić transakcji wymiennej i dać jej kogoś wzamian za Laurę!

Nie znamy pobudek niesmacznej napaści p. Ludwiki C., na p. Laurę P., a chyba jakieś pobudki być musiały. I doprawdy nie pojmujemy, czemu właśnie w tej chwili zaczął nam dzwonić w uszach refren piosenki, którą śpiewał w Warszawie niesławnie zmarły Igo Sym. Refren ten zaczynał się jakoś tak:

"Ach, L u d w i k o ,
zazdrością płoniesz dziką" . . .

"PRAWDA" p. PANKIEWICZA

O KTÓRYM "RYBY ŚPIEWAJĄ W UKAJALI"

(Dokończenie ze str. 4-tej)

HITLEROWI przez utrudnianie pracy Rządowi R.P., osłabianie ducha Armii, i t. p. Tacy zadyndają aż miło na latarniach, lecz przedtem "będą mieli coś do mówienia", coś, acz niewiele. Tu p. Pankiewicz ma rację, tylko bardzo zabawnie usiłuje zakamuflażować trwogę sanacji przed owym DNIEM SĄDU.

Lecz najcenniejszą perłą MIMOWOLNEGO humoru szubienicznego jest w tym artykule troskliwość p. Pankiewicza o SPRAWĘ CHŁOPSKĄ; słusznie nazwał ją zagadnieniem najważniejszym, tylko zapomniał dodać, JAK zagadnienie to rozwiązywali jego polityczni przyjaciele, piłsudczycy. Ano, wstrzymaniem reformy rolnej, Brześciem, Berezą, "pacyfikacją", zabieraniem ostatniej krowy za podatki, a wreszcie "myśliwskimi" wyprawami celnie strzelających policjantów do "nieposłusznych" wiosek. Chcąc za to wszystko "podziękować" jak się patrzy, włościanie polscy z jeszcze większą niż mieszczuchy niecierpliwością wyglądają powrotu sanacyjnych "opiekunów" sprawy chłopskiej. I snadnie mogą się powtórzyć czasy Szeli, przed czym m. i. chciał p. Wilecki zabezpieczyć piłsudczyków, ale kopnęli go za to, byle dokuczyć Rządowi, a Hitlera ucieszyć.

Zapomniał również p. Pankiewicz wspomnieć o własnych zasługach dla sprawy chłopskiej. N. p. o tych, o których z dawna "ryby śpiewają w Ukajali". Rzeka ta, uchodząca do Amazonki, płynie sobie długo w Peru, a PERU — oprócz ruin, lam i jednego hrabiego z Polski—słynne ma dwie rzeczy: 1), GUANO, czyli ptasi kał, świetny jako nawóz, 2), "pachnącą" miejscami gorzej niż wszelkie guano HISTORIĘ POLSKIEGO OSADNICTWA, którego jednym z pionierów był ongi p. Pankiewicz, obecnie, "prawdomówny" dziennikarz.

Lecz o peruwiańskim osadnictwie napiszemy już innym razem.

AMERICAN JOKES

"Joe likes cigars so much that he smokes two or three BOXES a week."

"But what does he do with the cigars?!"

— — —

"Hello", called a voice over the telephone, "is this the Humane Society?"

"Yes."

"Well, there's a book agent sitting in a tree teasing my dog!"

— — —

"Sonny, don't use such bad words."

"Shakespeare used them."

"Well, don't play with him any more."

— — —

Angry wife: "I don't know what it is that keeps me from leaving you."

Husband: "I wish I knew, so I could tell you."

— — —

Instructor: "Most students are dumb, but you are an exception..."

Pupil: "Thanks."

Instructor: "Exceptionally dumb!"

— — —

He: "Why do you give up so easily? I like to fight for kisses."

She: "Well, it looks as though you would get your wish; here comes my husband."

— — —

Soldier: "My ambition is to go far in the army."

Girl: "Well, don't forget that I'm not the army."

— — —

Bartender: "A nickel drink? Say, the champion tightwad in this town always buys a dime drink."

Customer: "Shake hands with the new chamion."



Peggy Moran, who supplies the romantic interest in "Flying Cadets," Universal's action-drama of the boys who are learning to fly, is seen on the wings of one of Uncle Sam's giant new air eagles. Peggy appears with Edmund Lowe, William Gargan and Frankie Thomas

Bob: "Yes, sir, I live on raw meat and raw vegetables."

Jim: "Ah, a victim of fads, eh?"

Bob: "No, no. A victim of my wife's cooking!"

— — —

"Well, if I do lend you five dollars, what security will you be able to give me?"

"The word of an honest man!"

"Okay, bring him along and I'll see what I can do for you."

Cook: "So you think my cooking is better?"

Soldier: "Yes, it's better than no food at all."

— — —

"Waiter, there's a dead fly in my soup!"

"Well, whaddya want me to do — give'm artificial respiration?"

— — —

He: "Would you say 'yes' if I asked you to marry me?"

She: "Would you ask me to marry you if I said I would say 'yes' if you asked me to marry you?"

— — —

"Wee! You're not a girl who does things by halves, are you?"

"Heavens, no! If I tried that, I'd never get any work."

"Why, what do you do for a living?"

"I pose in the nude for artists."

— — —

"Could you lend me twenty bucks?"

"I never lend money. It only breaks up friendships."

"But, after all ,we were never good friends."

— — —

"I hear the bachelor party was a great success!"

"Sure was. It nearly wrecked the engagement!"

— — —

"It's so good of your, doctor, to have come so far to see my husband."

"Not at all. I have a patient next door, and I thought I'd kill two birds with one stone."

— — —

Wife: "The man I refused, before I married you, is now very rich."

Husband: "But remember, my dear, he didn't marry you!"

DOBRE SERCA KOBIET

(DWA AUTENTYCZNE ZDARZENIA)

W kinie, na dodatek, wyświetlano "aktualności wojenne". Wśród nich były zdjęcia robione ubiegłej zimy na froncie rosyjskim, czyli zdjęcia niezbyt nowe, lecz bardzo na czasie we wrześniu, gdy pora myśleć o nowej zimie. Widząc na ekranie jeńców niemieckich uczciwie zziębniętych w swoich tandetnych płaszczach z "ersatzowej" wełny, (czyli z pokrzyw.) pewna miła Polka amerykańska pomyślała sobie:

"Dobrze tak Niemcom, niech marzną za karę! Ale czemu ma cierpieć chłód mój braciszek, który służy w armii amerykańskiej?! Muszę go zaopatrzyć na zimę."

Z kina pospieszyła więc do właściwego sklepu, kupiła kilka zmian najcieplejszej bielizny i czapkę futrzaną, takież rękawice, szal i wełniany sweter tak gruby, że "pod gwarancją każdy spoci się w nim nawet na biegunie północnym"; tak twierdził wymowny sprzedawca!

Zapakowawszy odzież, miła pani wysłała pakunek bratu i spodziewała się od niego dziękczynnego listu, zaczynającego się choćby tylko tak:

"Droga Siostrzyczko, ocaliłaś mi życie! Byłbym zmienił się w bryłę lodu, gdyby nie ciepła odzież, jaką mi przysłałaś, bo u nas mrozy siarczyste" . . . itp.

Aliści obdarowany, gdy rozpakował pakunek, najpierw osłupiał, a potem długo śmiał się jak szalony. Bo kraj, w którym przebywa, leży blisko RÓWNIKA i przez cały rok ma klimat tak gorący, że żołnierze pocą się nawet gdy leżą w cieniu bez koszul i w ogóle w stroju . . . nudystów.

Tak oto nie zdał się na nic szlachetny gest siostry, która dobre serce miała, tylko zapomniała zbadać na mapie, gdzie leży ów egzotyczny kraj.

Lecz przed wojną, w Polsce, jeszcze lepiej popisała się inna pani. Gdy do drzwi jej mieszkania zapukał obdarty żebrak i poprosił o jaką starą odzież, "bo zima za pasem", pani aż się rozpłakała, takie już miała złote, miłosierne serce.

Potem żwawo wzięła się do przeglądania licznej garderoby swego męża i 5 razy liczniejszej własnej, ale co tylko chwyciła w dłonie, to wydało się jej jeszcze potrzebnym. Wreszcie wyniosła czekającemu na schodach żebrakowi mocno sfatygowane mężowskie . . . . SZELKI i także zdefasonowany własny BIUSTONOSZ.

"Bóg zapłać", rzekł z zawodowego nawyku żebrak, ale zaraz dodał z humorem: "Szelki, to jeszcze rozumiem. I powiesić się mogę na nich i przedtem portki nosić. Ale CO, zdaniem pani dobrodziejki, mam JA nosić w jej szanownym biustonoszu?!"

Nie wiemy, jakiej rady udzieliła mu "pani dobrodziejka", lecz wiemy, że wszystkie kobiety mają dobre serca; zwłaszcza w chwilach ROZTARGNIENIA.

WAŻNY PROBLEM

Profesor Dwuwatka kończy swój popularny wykład:

" . . . i jak z tego widzimy, życiodajna moc promieni słonecznych dobiega kresu swych sił. W ciągu 70-ciu milionów lat siła ta wyczerpie się doszczętnie i siłą rzeczy życie na naszej planecie zginie całkowicie!"

Na to wstaje uważny słuchacz, pan Abraham Spinka i wtrąca:

"Bardzo przepraszam pana profesora, ale nie dosłyszałem, za ile lat ma nas nawiedzić to zgaśnięcie słońca?"

"Za 70 milionów lat."

"Oooch, chwała Bogu! odpowiada ucieszony pan Spinka, odsapnąwszy z ulgą donośnie. "Bo ja się bałem, że słońce umrze już za 7 milionów lat."

GDZIE NIEMA KIESZEŃ

Policjant do nałogowego złodzieja kieszonkowego:

"Jak cię, draniu, jeszcze raz złapię na gorącym uczynku, to cię odstawię na rok do kolonii nudystów!"

ŻOŁNIERZE

nasi proszą o "Osę". Prenumerata dla nich wraz z wysyłką kosztuje na cały rok tylko $1.25.

ADRES "OSY" na stronie 4-tej

"SKROMNE" ŻĄDANIE

Sędzia zapytuje Kalasantego Pyrkę, oskarżonego o kilkadziesiąt oszustw i kilkanaście zgwałceń, czy chce mieć obrońcę z urzędu. A na to Pryka:

"Serdecznie dziękuję prześwietnemu Sądowi, ale adwokat tu niepotrzebny. Zamiast niego prosiłbym, żeby pan sędzia wystarał się dla mnie o kilku dobrych świadków."

LISIA NATURA

Mojżesz Kanarienvogel kupił żonie wspaniałego, srebrnego lisa. Pani Kanarienvogel, obejrzawszy go uważnie "pod światło", orzekła:

"Mojsie, ten lis jest fałszywy!"

"Taka już jego natura", odparł Mojżesz.

TO CI BĘDZIE ZEMSTA!

Beniek Robaczywer skarży się przyjacielowi:

"Słowo ci daję, że tracę ochotę do życia, przez tego mojego brata, bliźniaka! On jest taki podobny do mnie, że wszyscy się mylą. Jak byliśmy w szkole i on coś przeskrobał, — ja siedziałem! Jak się pokłócił ze swoim wspólnikiem, — ja dostałem po pysku! Jak się zaręczyłem z Malwinką, — to on się z nią ożenił! Ja już nie mam sił . . . "

"Wiesz co, Benek?" mówi przyjaciel. "Dam ci tylko jedną radę, ale gdy jej usłuchasz, odegrasz się za te wszystkie krzywdy. Słuchaj: Jak umrzesz, postaraj się, żeby zamiast ciebie, pochowali twego brata!"

OPOWIEŚCI WOJAKA

Kapral Jemioła, przybywszy na urlop do rodzinnego miasta, opowiada w gronie znajomych o swoich przygodach wojennych:

"Tak, proszę państwa, wojna to nie zabawa. Bywało, że wieczorem kładliśmy się spać zdrowi i weseli, a rano budziliśmy się zabici!"

MĄDRY Z TEGO SIĘ UŚMIEJE, ZAWSZE "OSĘ" CHĘTNIE KUPI, A NATOMIAST WYŁYSIEJE, LUB OBRAZI SIĘ CZŁEK GŁUPI!!